

Jeszcze słów kilkoro w sprawie rozwoju i egzystencji „Muzyka Wojskowego”.

Nawiązując do słów, które p. Urbanyi wypowiedział w Nr. 9 „Muzyka” czuję się zmuszonym dodać w tej sprawie jeszcze kilka wyrazów. A więc ponieważ już dawno przestałem się dziwić czemukolwiek, więc już nie dziwię się nawet i takiemu smutnemu objawowi, że całą dość liczną grupę ludzi fachowych trzeba aż przekonywać i prosić o podtrzymanie swego zawodowego organu. Nie dziwię się temu, ale nad tem boleję i sędzę, że nie ja jeden. Ta dziwna obojętność na swoje własne sprawy, ta niechęć do zawodowej wiedzy, ta oziębłość wobec ludzi dobrej woli, którzy pragnęliby

dopomóc każdemu do wzniesienia się na coraz wyższy stopień doskonałości, świadczy tylko bardzo ujemnie o poziomie umysłowym i artystycznym większości naszych orkiestrantów. Może się mylę, ale sędzę, że w każdym innem społeczeństwie, gdyby się wyłoniła idea założenia jakiegoś zawodowego organu, to wszyscy bez wyjątku zawodowcy, w słusznem zrozumieniu własnych potrzeb, nie tylko, że gremjalnie zaprenumerowaliby swoje pismo, lecz nawet złożyliby się na zapoczątkowanie wydawnictwa. Tymczasem u nas, gdy już pismo istnieje i zdołało wykazać swe pożyteczne zalety, z braku poparcia

wśród tych, dla kogo zostało założone, zaledwie może wegetować, a bardzo być może, że nawet ta vegetacja ma już dni policzone .. cóż dopiero myśleć o jego rozszerzeniu!...

Świadczy to aż nadto wymownie o tym smutnym fakcie, że większość orkiestrantów wojskowych polskich nie jest wcale muzykami, tylko terminatorami i czeladnikami dźwiękowego rzemiosła, sądzącymi, że umiając odróżnić ósemkę od szesnastki i wiedząc którym palcem bierze się **fis** — większej wiedzy nie potrzebują. Przypominają mi się grajkowie rosyjscy, o których poziomem umysłowym niektórzy kapelmistrze byli tak złego mniemania, że dla łatwiejszego zrozumienia i zapamiętania nazywali: repryzę — drabinką, segno — sznurkiem, znak przejścia na **code** — latarnią i t. d. Może więc i my, zamiast iść naprzód, cofniemy się wstecz do tego poziomu, że kapelmistrz będzie tłumaczył: „odegracie do **drabinki** w pierwszej **chałupie**, wracacie z powrotem od **drabinki** i przejdziecie odrazu na drugą **chałupę**; dogracie do **sznurka**, wróćcie znowu od **sznurka** i kiedy dogracie do **latarni**, to przejdziecie na **code** (przez c a nie k). Nieprawdaż, jakby to było wygodnie i estetycznie? A czy po tem wszystkim można się zbytnio dziwić, że koledzy podoficerowie linjowi niejednokrotnie lekceważąco traktują podoficerów orkiestrantów?

Wszak podoficerowie linjowi czy to w centralnych szkołach, czy w baonach szkolnych nabywają bardzo dużo wiedzy fachowej, bo pominiawszy same regulaminy, uczyli się tam i terenoznawstwa i historii wojskowości i obrony przeciwgazowej i sygnalizacji optycznej i wiele innych przedmiotów — gdy tymczasem orkiestrant nie interesujący się swoim zawodem częstokroć nie wie najelementarniejszych rzeczy o muzyce. Iluż bowiem jest takich, że grając „w trzy bemole“ nie wiedzą nic o tonacji, a grając uwerturę z Wilhelma Tella nie mają pojęcia czy to utwór Moniuszki czy Meyerbera... I nawet zapowiedziany, a nieunikniony egzamin nie może rozruszać zaskorupiałych umysłów.

Tacy ludzie przynoszą ujmę swemu zawodowi i kolegom; to też mojem zdaniem, sami koledzy bardziej inteligentni powinni wpłynąć na niedbałych i obojętnych, ażeby wytrącić ich z tego opłakanego stanu odrętwienia umysłowego, i jestem najmocniej przekonany, że koledzy więcej mogą zdziałać w tym kierunku, niż kapelmistrz.

Takich bowiem kolegów, którzy obojętnością i nieuctwem przynoszą ujmę zespołowi, trzeba po koleżeńsku zawstydzić, a chwała Bogu są i tacy orkiestrancie, którzy mogą i mają prawo to zrobić; ja zaś sądzę, że takie prawo jest do pewnego stopnia koleżeńskim obowiązkiem.

J. K.